ROZMAITOŚCI.

Dnia 28. Czerwca. № 26. Roku 1859.

Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

I.

Młodość poety. Nowogrodek.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 25.)

Z trzech braci Adama, najstarszy Franciszek, prawnik był regentem, a potem w powstaniu, oficerem przy ułanach; zaś po r. 1831. opuściwszy dom ojczysty, osiadł w Poznańskiem. Byłto wesoły, jowialny opowiadacz. Z jego podań powstała pierwsza znana w języku naszym biografia poety skreślona w Orędowniku 1842. przez Ant. Małeckiego.

Drugi brat Aleksander, dziś profesor Uniwersytetu w Charkowie, wystąpił raz w świecie literackim z rozprawą: Jaki wpływ prawodawstwo rzymskie na polskie i litewskie mieć mogło? (w Dz. War. 1825. roku.)

Ostatni brat, Jerzy był lekarzem wojskowym (przy marynarce i zginął r. 1829. Nie przydał on blasku rodowi, bo źle prowadził się, a smutne i bolesne spotkanie się z nim r. 1828. w Petersburgu, wiele Adamowi ujęło zdrowia.

Wychowanie najmłodszego z nich Adama, w jego latach dzieciństwa przyczyniło się wielce do nadania wyobraźni jego kierunku ku pieśni ludowej. — W domu rodziców było bowiem kilka niewiast służebnych, z których jedna umiała mnóstwo pieśni i powiastek. Nasłuchał się ich poeta tak dalece, że umiał nie tylko wszystkie zawarte po zbiorach drukowanych, ale jeszcze wiele innych niedrukowanych. Ztąd przesiąkł obrazowaniami poezyi gminnej; — widzimy to szczególniej w początkowych poezyach, gdzie mnóstwo ustępów osnował na piosnce ludowej. — Umieszcza je poeta w Dziadach Cz. II. i IV. i sam o tem w przedmowie opowiada.

Na podstawie pieśni gminnych, ułożył poezye: balladę: Ucieczka, pieśń o koniu Kiejstuta (przekład pieśni gminnej) — ballada: Rybka (ze śpiewu gminnego); — Kurhanek Maryli romans (ze śpiewu litewskiego);— To lubię ballada (tłumaczenie wiejskiej pieśni); — Lilie ballada (z pieśni gminnej; Dudarz ballada (myśl z pieśni gminnej; — Panicz i Dziewczyna.

Poeta nasz, wyrósł na wsi, a zarazem w pośrodku lasów, przebija się to w Panu Tadeuszu, w Scenach myśliwstwa i grzybobrania, gdzie rozwinął osobliwą znajomość przedmiotu, choć sam podobno nie był miłośnikiem leśnych rozrywek, przynajmniej myśliwstwem się nie rad zabawiał. W. Baworowskiemu mówił r. 1852. poeta, że mógłby o grzybach książkę napisać, tak zna się na tem.

O swoich myśliwskich wyprawach, zapewne nie uwieńczanych pożądanym skutkiem, opowiada wieszcz w Panu Tadeuszu:

Ja ileż wam winienem o domowe drzewa!
Błahy strzelec uchodząc *szyderstw* towarzyszy,
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie
Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się, tu mech siwobrody

Zlany granatem czarnej, zgnieconej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki
Strojne w bruśnice, jakby w koralów paciorki,
W około była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały jak zielone, gęste niskie chmury,
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:
Dziwny, odurzający hałas! mnie się zdało
Że tam nad głową, morze wiszące szalało.
(Księga IV.)

Mickiewicz będąc małym chłopcem, chorował śmiertelnie, zwątpiono nawet o ocaleniu go — i niemal cudem ozdrowiał.

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie, dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę;
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.
(P. Tadeusz pieśń I.)

Jak bywa w każdym według staropolskiego obyczaju utrzymywanym domu, miał Adam przykład w gronie rodzinnem, przykład cnót domowych, i troskliwych przewodników lat pacholęcych.

Matka jego Barbara Orzeszkówna za pierwszym mężem Majewska bogobojna i dobra polka, ojciec Mikołaj ziemianin, ale zarazem ceniący naukę, sam podobno składał rymy, a miłował stare choć zawsze świeże poezye śpiewaka z Czarnolesia.

Tę cześć dla Kochanowskiego, przechował i Adam. Wypowiada ją przy nie jednej sposobności. — „Wszak lipa Czarnolaska na głos Jana czuła, tyle rymów natchnęła!“ woła on (ks. IV. P. T.) — a na wstępie poematu, przypomina sobie wiersz poety: Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz aż się zepsujesz — i pisze niby godło powieści:

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie
Kto cię stracił.

Od dziecinnych lat — zasłyszał on i widział, tyle nadzwyczajności, tyle dziwów wydarzonych w świecie, a zarazem wychował się wśród nieprzebranych puszcz litewskich, które tak wspaniale opisał w Tadeuszu — w śród pieśni gminnych, i w śród obyczaju staropolskiego w domu rodzicielskim — że to wszystko skupiając się w pamięci młodocianej, działając na wyobraźnią bujnie rozwiniętą rzuciło zarodek do tej obfitości obrazowań, które później poeta na świat rozrzucił.

U kolebki pieśń legionów, w pacholęctwie pochód całej Europy na pogrom dziczy azyatyckiej, — za dojrzałości młodzieńczej, tragedya rozproszenia towarzyszy na wszystkie kończyny imperyum, — były to trzy wypadki zdolne zapalić natchnieniem imaginacyą poety.

Z opowiadań Mickiewicza o swej młodości, zamieszczonych w Czasie, wyjmuję szczegół następny: Rodzice Mickiewicza mieszkali w Zaosiu w Nowogrodzkiem — przy nich bawiła ciotka jego Bielska, za pierwszym mężem Piórowa, osoba wielce toniasta, a która utraciła swoje mienie. — W pobliżu mieli krewniaków Kiersnowskich, których synowie Nikodem i Adam, uciekając nie jednokrotnie przed gniewem ojca, przechowywali się u Mickiewiczow.

„Wspominając swe lata dziecięce, Mickiewicz zostawił o nich wzmiankę w tych wierszach:

Polały się łzy me czyste, rzęsiste
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie;
Na moją młodość górną i durną;
Na mój wiek męzki, wiek klęski;
Polały się łzy me czyste, rzęsiste.

„Górny już geniusz dziecięcy z trudnością zamykał się w ramach skromnego Zaosia. Bujał, wylatywał poza granicę rodzinnego koła, i snadź nie znajdował dla siebie zaspokojenia w domu, kiedy z serca [illegible] wypadło to narzekanie:

Ach! i w rodzicielskim domu
Byłem złe dziecię
Choć nie chciałem naprzykrzać się nikomu,
A przecie
Byłem między krewnemi i czeladzi gromadą
Przeszkodą i zawadą.
A choć wszystkich kochałem, ni w dzień ni w nocy
Nie byłem nikomu ku pociesze ni ku pomocy.
(Czas 1859. N. 117.)

Przytaczam ten ustęp z jednego z biografów Mickiewicza, jako próbkę, jak dalece z nic nie znaczących słówek, zwykle wywodzą opisywacze życia ludzi zasłużonych, wnioski o geniuszu tychże jeszcze u kolebki — i tym

sposobem prozę rzeczywistości przystrajają w ułudę nieprawdy.

Mając lat 10, oddany został na nauki do Nowogródka do szkół dominikańskich, gdzie uczęszczał wraz z bratem swoim Franciszkiem. — Tu go zaskoczyły wypadki wojenne, ów pochód Napoleoński, o którym poźniej opowiadał:

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny i dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy,
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem
Jakieś oczekiwanie teskne i radosne.

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju,
O wiosno, kto cię widział jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca
Obfita we zdarzenia nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

(Pan Tadeusz księga XI.)

Małe pacholę widział przeciągającą armię największego z podbójców — widział i stryja swego w szeregach armii — zamarzył więc o wojence, a nawet sam próbował żołnierskiego chleba, zaciągnąwszy się do ochotników w okolicy formujących się, ale widząc, że chęć gorąca nie podźwignie miecza, wrócił po kilku tygodniach do książki.

Wszyscy na północ!
Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną; na niebie gorą tu owdzie łuny,
Ziemia drży; słychać biją stronami pioruny
Wojna, wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi
Gdzieby ją huk nie doszedł.
Bitwa! gdzie? w której stronie, pytają młodzieńce,
Chwytają broń, kobiety wznoszą w niebo ręce,
Wszyscy pewni zwycięztwa wołają ze łzami.

(Pan Tadeusz.)

W Nowogródku zapewne najmilsze przepędził poeta chwile, w domu Józefa Wereszczakiego Chorążego nowogrodzkiego, i marszałkowej Wereszczakowej; — tam to poznał się i zaprzyjaźnił z Michałem Wereszczakim, a następnie z siostrą jego Maryą Wereszczakówną z Płużyn pod Nowogródkiem, i tu zapewne pierwsze uczucie miłości wdarło się w serce jego. — Rad poeta wspomina wszędzie Nowogródek i powabne okolice jego. Jezioro w borze Płużyńskim obrał na przedmiot ballady (Świteź).

Grażynę osnował na dziejach Nowogródka — a w panu Tadeuszu nie zapomina o starożytnych lipach niedaleko Fary Nowogrodzkiej, których wiele wycięto roku 1812. a które miano za gaj Mendoga — nie zapomina on i o Baublisie w majętności Paszkiewicza pisarza ziemskiego w Rosieńskiem, gdzie będąc dziecięciem pełzał około dębu:

Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy
Bym was oglądał znowu, przyjaciele starzy
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?
Czy kwitnie gaj Mendoga przed farnym kościołem?

W Nowogrodzie zaprzyjaźnił się z Janem Czeczotem. — Zdaje się, że powaga i silny charakter młodzieńca, najwięcej przyciągły serce poety ku niemu — a co większa, wrażały uznanie wyższości energii ducha. Ztąd też, gdy szło o dostąpienie najwyższego zaszczytu śród studentów, prezydowania w trybunale sporów w gronie koleżańskiem, radował się poeta nie mało, gdy powiodło się mu dokazać, iż Jan Czeczot otrzymał górę nad Adamem Wolskim, zostawszy mianowany przewodniczącym.

Podczas pobytu w Nowogródku utracił r. 1812. ojca. — Wtedy to przybyła do Litwy armia największego z mocarzy. Mały studencik w żałobie przypatrywał się niezliczonym tłumom wojska. Wonczas ktoś z tłumu zawołał: Po kim ten chłopiec w żałobie? chyba po kozakach. — Zasłyszał to poeta, zabolał srodze, i chwila ta nie wyszła mu już nigdy z pamięci.

Z nowogrodzkich znajomości poety — i ze znajomości w okolicach rodzinnych i tych miejsc, które opiewał w poezyach — niektóre osoby zapamiętały może nie jeden szczegół o młodości poety.

W wydanych poezyach Mickiewicza r. 1822. wyczytuję wiele osób z owych stron, z których nie jedna mogła być związaną osobistemi stosunkami znajomości z poetą. Są tam nauczyciele w Krożach: Bielawski, Bartoszewicz, Croisier, Dąbrowski, Szołmo, Sobo-

lewski Jan. — W Nowogródku: Kiersnowski Nikodem pisarz ziemski, Narburtowicz Józ. komornik. — W Oszmianie: Wojewódzki Marc. Rejent, Sędzia Onufry Gnatowski, Niekraszewski Józef Rejent — Jabłoński P. Sędzia. W Rosieniu: Iwanowicz Cypryan Marszałek, Chlewiński Michał dozorca szkoły.

W Upicie: Kordzikowski Aug. Sędzia ziemski, Montrymowicz Sędzia graniczny. — Szyszłówna Franc. Woj. Upic. Eydrygiewiczówna Klemen. marszałkówna.

W Ichumeniu: Zabiełło Ant. Marszałek, Sienkiewicz Ign. komornik, Rozowski Rom. Chorąży, Owłoczymska Wikt. Sędzina, Moszyński Winc. Podkomorzy, Masalski Jerzy podkomorzy, Karabanowicz Winc. asesor, Jodko Onufry sędzia, Borsuk Jan Prezydent.

W Borunach, miejscu pobytu Edwarda Odyńca: Maliszewski Jozefat Superior Bazylianów.

W Nieświeżu Rokicki Marcin przeor Dominikanów. — W Słonimie: Borzymowski Teod. Prezydent.

W Klewaniu: Juszkiewicz Antoni nauczyciel.

Nowogródek był nadto tem w życiu poety pamiętny, że tutaj podobno składał pierwsze wierszyki. — Rozwijający się umysł lgnął do nauki; — jedna arytmetyka nie trzymała się jakoś głowy — za to chemia, mianowicie fizyczne doświadczenia, które jeden z OO. Dominikanów przy nim wykonywał, miały dlań powab. Ta skłonność jest z resztą właściwą i wspólną młodemu wiekowi; trudno ztąd (mimo wniosków L. S.) wyprowadzać przyczynę garnięcia się poety do nauk przyrodzonych, i stwierdzać mniemanie wierszykiem do doktora S., w którym nie odbija się nic podobnego.

Pierwszą próbą wierszowania, jak niesie pogłoska miał być opis pożaru w Nowogródku — były to zapewne wierszyki niekształtne, krótkie, beztreściowe, z którychby nie można wróżyć o przyszłości.

Kiedy Odyniec w Borunach układał we wiersz powieść Floriana: Gonzalw z Korduby, z przekładu prozą wyszłego r. 1804. przez Nowickiego, Adam Mickiewicz próbował zrymować powieść Floriana: Numa Pompiliusz wyszłą r. 1816. w trzeciej edycyi (inne wydania 1798. r. i 1801. r.) z przekładu Stan. Staszyca. Nie biorę tego za wyraźne pokazanie się kierunku poetyckiego, jak to twierdzi Wojcicki, bo wierszować w latach studenckich, jest tak zwyczajną rzeczą, iż jako wyjątek uważać można, jeżeli młody uczeń, nie garnie się do wierszów. — Mylnie podają Chodźko i Wojcicki, iż rymował przekłady Kamińskiego, bo Kamiński żaden nie tłumaczył Floryana powieści.

Jedną z pierwszych prac poety, był przekład bajki Lafontena: Wilk i brytan. Napisał ją dla kolegi na egzamin. Nauczyciel mniemał, iż to jest tłumaczenie pióra St. Trembeckiego, czem młodego poetę uradował niepospolicie.

Na zdolnościach jego poznał się Dominikanin Hieronim Jnszkiewicz, professor poetyki — o czem wspomina Ludwik Kondatowicz.

Wieszcz *Grażyny* najpierwszy w naszem wieszczów kole
Wojców Dominikanów wychował sie szkole,
A klasztor nowogrodzki dziś pamięta jeszcze
Pierwsze próby młodzieńcze, pierwsze słowa wieszcze,
Co czytając te próby głośno wyrzekł o nim
Ksiądz profesor wymowy Juszkiewicz Hieronim.

W r. 1815. opuścił szkoły Nowogrodzkie — z tąd przeniósł się do Wilna, otrzymawszy świadectwo d. 10. czerwca, iż ukończył klasę VI.

Pietnastoletni chłopiec wybierając się raz pierwszy w podróż daleką — cieszył się a zarazem lękał niebezpieczeństw jazdy mianowicie przez góry Ponarskie, w których według zasłyszanej opowieści mieli przechowywać się zbójcy. — Uzbrojony pistoletem, wyjechał na dwukonnym wózku do Wilna. W okolicy Ponar ku wieczorowi zatrzymano go — przestraszony, mniemał, że owi zbójcy, których uwiecznił w balladzie: Powrót Taty, napadają go — lecz był to tylko Michniewicz, burgrabia domu Bukszy przy ulicy wileńskiej. Znajomość z nim, wyszła mu na pożytek — Michniewiczowie mieli o nim staranie troskliwe — pomieściwszy go u siebie przez pierwsze dni pobytu we Wilnie.

(d. c. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Chronicon Poloniae.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 18. 19. 20. 24. 25. Rozmaitości.)

Ceteram auctoritate presentis priuilegij prohibemus, vt ullus princeps dux marchio comes, ministerialis scultetus, aduocatns nullave persona sublimis uel humilis ecclesiastica uel mundana, contra presentis concessionis uel confirmacionis nostre paginam, audeat aliquid attemptare, Quod qui presumpserit penam centum librarum aurj se nouerit incvrsurum, quarum medietas, camere nostre reliqua passis injuriam persoluetur, ad hujusmodj itaque concessionis, et confirmacionis nostre, memoriam et stabilem firmitatem, presens priuilegium fierj et bulla aurea, tiparis nostre majestatis impressa fecimus communirj hujus rei testes sunt magdeburgensis, Rauenensis, Tirensis panormitanensis, et Reginus archiepiscopi, bononiensis, mantuanus Turinensis Arminiensis et Cesanus Episcopi, Saxonie et Spoletj dnces, heinricus de Swarczenburgk Gvntherus de Keuerenberg, Wenherus de Kyburch Albertus de habsperg, ludwicus et hermanns de froburg et thomas de acerbis comites, Richardus Marschalcus, et Richardns camerarius Imperialis aule Albertus de arnsteyn, Gotfridus de hohenloch et allj quam plures, Signum domini Fredericj dei gracia etc. Acta sunt hec anno dominice Incarnacionis Millesimo ducentesimo, vicesimo sexto, Mense Marcij XIIII. Indiccionis Imperante domino Frederico dei gracia Serenissimo Romanorum Imperatore semper augusto, Sicilie rege, Romani Imperij anno eius sexto, Regni Jerosolimitanj primo, Regno vero Sicilie XXVI, feliciter amen, datum arimine anno mense Indiccione perscriptis. [1])

(Tu zachodzi przerwa mniej więcej na dwie trzecie części stronnicy.)

Magister igitur hermannus predictus, confisus de ipsius clemencia, qui nonnunquam potentes humiliat, ponit humiles in sublimum (sic), defensionem terre praedicte suscipit et

Nareście rozkazujemy powagą niniejszego przywileju, aby żaden książę, margraf, hrabia, woźny, sołtys lub wójt, zgoła żadna osoba wysoka lub pozioma, świecka lub duchowna, nie ważyli się w niczem naruszyć niniejszych nadań i postanowień naszych. Ktoby się zaś tego dopuścił, ten niechaj wie, że popadnie grzywnie dwiestu funtów złota, z których połowa wpłynie do naszego skarbu, reszta zaś dostanie się pokrzywdzonym w swych prawach. Dla stalszej pamięci i trwałości niniejszych postanowień nadań naszych kazaliśmy niniejszy przywilej wystawić i odciskiem złotej pieczęci z wyobrażeniem naszego majestatu stwierdzić. Świadkami tej sprawy są magdeburgski, raweński, tirenski, panormitański i ratyzboński arcybiskupi, bonoński, mantuański, turyński, armiński i cezański biskupi, książęta saski i spoletański, Henryk de Schwarzenburgk, Gunter de Kewerenberg, Wenher de Kyburch, Albert de Habsperg, Ludwik i Herman de Froburg i Tomasz de Acerbis hrabiowie, Ryszard marszałek i Ryszard podkomorzy cesarskiego dworu, Albert de Arnsteyn, Gotfryd de Hohenloch i wielu innych. Podpis pana Frydyryka z bożej łaski itd. Działo się to roku wcielenia pańskiego tysiącznego dwóchsetnego dwudziestego szóstego, dnia 14. miesiąca marca, za panowania pana Fryderyka z bożej łaski najjaśniejszego i zawsze zwycięzkiego cesarza rzymskiego, króla Sycylii, w szóstym wieku szczęśliwego jego panowania rzymskiego, w pierwszym jego królestwa jeruzolimskiego a dwudziestym szóstym jego królestwa sycylijskiego. Amen. Dan w Rimini przerzeczonego roku miesiąca i dnia.

Przerzeczony też mistrz Herman zaufany w jego łasce, która niekiedy poniża możnych a niskich podnosi do najwyższych zaszczytów, podjął się bronić pomienionej ziemi i otrzy-

[1]) Ob. Böhmera Reg. Imp. ab anno 1198 do 1256 p. 130.

a Conrado duce, litteras donacionis, sub hoc tenore recipit, Nos Conradns dux Masouie, Cuyauie notum facimns tam presentibus quam futuris Qnod hospitali sancte marie domus theotonicorum fratrum ierosolimitane pro Salute anime nostre et parentum nostrorum, terram cvlmensem cum omnibus attinencijs suis tam in aquis quam in agris et nemoribus, nichil vtilitatis nobis resernantes, uel in futurum sperantes et villam in Cnyauia orlow nomine contulimus in perpetuam proprietatem, integraliter possidendam omnium heredum nostrorum accedente consensv.

mał od księcia Konrada list donacyjny następującej osnowy. My Konrad książę mazowiecki kujawski tak dzisiejszym jak i przyszłym czynimy wiadomo, że dla zbawienia duszy naszej i prodków naszych szpitalowi świętej Marji jerozolmskiego zakonu niemieckich braci oddaliśmy, za zgodą wszystkich dziedziców naszych na wieczną własność i w nienaruszone posiadanie ziemię chełmską z wszystkiemi przyległościami, z wodami, polami i lasami tudzież wieś w Kujawach, Orłów zwaną, nie zastrzegając sobie żadnego z nich pożytku ani też spodziewając go się na przyszłość. (d. c. n.)

Ardżi Bordżi.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 25.)

Kiedy przechodzili koło pagórka, zapytał ich król chłopców: O co wam chodzi? Wbrew swej woli ugięli wszyscy przed nim kolana i opowiedzieli mu, o co toczyła się sprawa. Król chłopców rzekł: „Nie zgadzam się z wyrokiem waszego króla Ardżi-Bordżi. Jeśli na to przystaniecie, wytoczę całą sprawę na nowo.“ Wszyscy dali poznać z wielką uległością, że gotowi poddać się jego wyrokowi. Król chłopców pochwycił za dzban, co stał w pobliżu i rzekł: „Kto z was wlezie w ten dzban, ten jest prawdziwym synem, temu przysłużają żony, dzieci i cały majątek, kto zaś nie zmieści się do dzbana, ten nie jest prawdziwym synem i nie może rościć sobie praw do tego, co się synowi należy.“ Prawdziwy syn nie mógł nietylko zmieścić się do dzbana, ale nawet palec jego nie włazil w otwór, kiedy przeciwnie Szumus skrył się w nim wygodnie. Zaledwie jednak wlazł do środka, kiedy król chłopców zatkał zaraz otwór i zapieczętował go wadżrą czyli dyamentem. Szumus błagał i jęczał, aby go wypuścił, ale chłopiec odesłał go do króla Ardżi-Bordżi i kazał mu powiedzieć: „Potężny królu, obrońco wiary, stróżu praw! Przysądziłeś Szumusowi żony, dzieci i majątek twego poddanego a jego samego skazałeś na wygnanie. Wydałżeś słuszny wyrok? Jeśli chcesz być królem, tedy postępuj jak ja, inaczej bowiem byłoby lepiej, abyś zrzekł się swej władzy, bo będziesz tylko gnębił swych poddanych.“

Ardżi-Bordżi kazał spalić Szumusa a prawdziwemu synowi oddał napowrót żony, dzieci i cały majątek. Potem zaś zwrócił się do swego orszaku i rzekł: „Gdyby zawsze jeden i ten sam chłopiec był królem, to możnaby go na prawdę wziąć za Bodhisattwę. Ale kiedy codziennie inny wyszczególniwszy się w wyścigach, zostaje królem, i nabywa takiego rozumu i takiej przenikliwości, to cud prwadziwy.“ I po tych słowach wybrał się z najcelniejszymi mężami kraju do owego pagórka. Kazał też rozkopać całe wywyższenie, a wewnątrz znaleziono złoty tron o 32 stopniach i 32 statuach. Na każdym stopniu stała jedna statua. Król uradował się wielce tą zdobyczą i kazał zanieść ją na zamek.

W pewien szczęśliwy dzień, wybrany z poradą astrologów, postanowił Ardżi-Bordżi śród odgłosu trąb i kotłów, dzwięku skrzypców i fletów, tudzież błogosławieństwa kapłanów usiąść na tronie, który poczytywał za zesłany sobie dar z nieba. Zaledwie jednak wstąpił na pierwszy stopień, pochwycił go jeden posąg za połę, drugi przyłożył mu pięść do piersi, a trzeci zawołał: „Stój królu Ardżi-Bordżi. Na tym tronie siadywał

niegdyś król Bogów [1]) a poźniej święty Król Bikarmadżidi. Maszże się za równego królowi Bikarmadżidi, który poświęcił całe swe życie dla dobra wszystkich stworzeń: Jeśli nie dufasz sobie żeś mu równy, nie możesz usiąść na nim.“

Posłyszawszy te słowa, padł król z wszystkimi urzędnika na kolana i uczcił tron. Na to rzekła statua: „Królu, książęta i cały narodzie! słuchajcie mię bez bojaźni. Chcę wam opowiedzieć życie starego świętego, króla Bikarmadżidi.“

„Żył przed laty potężny król imieniem Ganderwa, a ten miał małżonkę Udżiszkulentu-Guę, córkę pewnego możnego króla Galen-Dari. Ganderwa był obrońcą wiary i stróżem praw, w jednem tylko był nieszczęśliwym: nie miał potomstwa. Smucił się tem wielce, przynosił bogom ofiary, modlił się dzień i noc aby mieć potomstwo, ale wszystko na próżno. Pewnego razu rzekła mu królowa Udżiszkulenta: „O mój władco! Frasujesz i martwisz się wielce twą bezdzietnością. Aby cię zaspokoić przyzwalam abyś drugą jeszcze wziął małżonkę a po niej może dostaniesz potomstwo. Król usłuchał jej rady i z niskiego stanu pojął drugą żonę. Niebawem doczekał się od niej rzeczywiście syna, z coraz też większym lgnął do niej przywiązaniem. Martwiło to i bolało srodze pierwszą małżonkę, a potrzeba wiedzieć, że król Ganderwa zawdzięczał koronę swą głównie łasce jej ojca. „Jakże gorzkie dla mnie takie zaniedbanie! — mawiała — lecz cóż mogę uczynić?“ Wciągu tego przypomniała sobie, że na północnej stronie stolicy mieszka na pewnej górze pustelnik, głośny z swej pobożności, natychmiast zaopatrzywszy się w herbatę i inną żywność, udała się w towarzystwie pięciu służących do niego, aby mu oddać cześć przynależną, i błagać go aby zlał na nią błogosławieństwo płodności. Nie szła jednak wprost do jego pieczary, tylko modliła się w pobliżu, a dopiero koło południa spostrzegł ją sam święty pustelnik. „Wspaniała królowo — rzekł do niej — pocoś tu przybyła? Na twej twarzy widać zmartwienie twej duszy. — „Przybyłam tu — odpowiedziała — błagać cię święty pustelniku abyś wstawił się za mną u Budhy i wyjednał mi błogosławieństwo płodności.“ — „Niech się tak stani“ — odrzekł pustelnik. Potem wziął garść ziemi, odprawił nad nią modlitwy swe, i tchnąwszy w nią, rzekł: „Weź tę odrobinę ziemi, przymieszaj do niej oleju rzepakowego, i ugotowawszy w porcelanowem naczyniu, spożyj ją.“ Królowa wielce się tem uradowała, i zaledwie przyszedłszy do domu ugotowała i jadła ziemię, która po ugotowaniu przemieniła się w soczewicę. Co się zostało dała królowa spożyć swej służącej. W krótce potem ujrzała się w stanie błogosławionym, a rozwiązanie jej poprzedziło kilka cudownych wypadków. Ptak Galibing nucił różne śpiewy harmonijne, z nieba spuścił się deszcz z samych kwiatów, a dziwna woń rozszerzyła się po całym kraju. Nareście powiła królowa ślicznego chłopca. Król, książęta i poddani nie posiadali się z radości. Król wyprawił zaraz swą drugą małżonkę z kilką dygnitarzami do świątobliwego pustelnika, aby go zapytać o przyszłe losy nowonarodzonego syna. Pustelnik zabłębiony w modlitwach nie chciał wiele tracić czasu i rzekł tylko: „Kiedy dziecię to dojrzeje w lata będzie potrzebowało do swego jadła 1500 wozów“ soli. Przestraszeni i zdziwieni wysłanniey nie omieszkali zawiadomić króla o tem szczególniejszym proroctwie. I Król sam zdziwił się niemało i rozkazał aby wszyscy jego poddani stawili się przed nim. Kiedy przybyli na rozkaz, rzekł król: „Potrzeba 1500 wozów soli do jadła dla tego chłopca, tyle jednak wystarczy na całe życie tysiącom ludzi, a nie na jeden raz jednemu chłopcu. Jestem przekonany że dziecię to jest płodem tysiąca diabłów. Natychmiast też rozkazał swym urzędnikom zamordować dziecię. Ci zaś rzekli: „Jakże możemy je zabijać, kiedyć to przecie syn królewski. Nie woliszże raczej nakazać, aby je zanieść w gęstwinę lasów?“ Król zgodził się na to, a dwóch urzędników udało się z dziecięciem do lasu, i położywszy je w gęstwinie mieli właśnie wracać, kiedy dziecię zawołało: „Zostańcie powiem wam kilka słów.“ Ci wielce zdziwieni pozostali słuchając: „Pawie — rzekło dziecię — wylęgają się i rosną z niebieską barwą ale gdy już zupełnie urosną w pierze, wtedy przybierają barwę złota. Podobnież rodzą się dziećmi Królowie, chowają się pod bacznem okiem rodziców i wielkiego narodu, a dojrzawszy w pełne lata, stają się władzcami czterech części świata. Jeśli tacy władzce sproszą na wielką ucztę królów ze wszystkich innych części świata, wyjdzie nie tylko 1500 wozów soli, ale może nawet nie wy-

---

[1]) Indra.

starczy 40000. Takie są moje słowa. Zanieście je królowi!“

Urzędnicy donieśli królowi wszystko, co słyszeli. Król załamał ręce i wykrzyknął pełen uniesienia: O mój Bodhisattwa! Ja cię niezrozumiałem; Pójdźmy, Pojdźmy! wyszukajmy go!“ I w tej chwili wyruszył z urzędnikami na miejsce, gdzie pozostawiono dziecię. Przybyli tam, ale dziecka już nie zastali.

Król płakał z rozpaczy. „O mój litościwy zawodził, o mój obrońco, Bodhisattwo! wyrzekłeś słowa pełne głębokiego znaczenia. Postradałem cię przez własną nierozwagę. Gdzież znikuąłeś z tego miejsca? W pośród tego narzekania rozległ się głos dziecięcy z pewnej pieczary. Król pomknął co tchu za głosem, i ujrzał w pieczarze ośm wielkich królów gadów, jak stali przed dziecięciem, i jedni okrywali je liśćmi łotaczu, drudzy podawali miód a inni klęcząc modlili się przed nim. Na widok Króla zniknęły wszyscy. Król podniosł dziecię, i wyłożywszy je sobie nabożnie na głowę; rzekł: O ty mój synu, litościwy Bodhisattwo! Przebacz mi winę popełnioną z niewiadomości. „Potem zaniosł je sam do domu i na uroczystem zgromadzeniu wszystkich swych poddanych przyłożył mu imię Bikarmadżidi.“

Potem opowiadaniu zwróciła się statua znowu do Króla Ardżi-Bordżi, i rzekła:

Jeśli równy jesteś Królowi Bikarmadżidi, którego narodzenie tak cudowne towarzyszyły zjawiska, który dziecięciem już tak głębokie i pełne znaczeuia wyrzekł słowa, przed którym własny korzył się ojciec, i którego czciło ośm Królów gadów; to w takim razie możesz usiąść na tym tronie. Jeśli zaś nie jesteś mu równy, to nie możesz tego uczynić“

Król Ardżi-Bordżi chciał usiąść na tronie, gdy w tem druga odezwała się statua. „Stój Królu! Słyszałeś o młodości Bikarmadżida, teraz posłuchaj, co ci powiem o jego czynach w wieku młodocianym. I ty Królu i wy wszyscy przytomni posłuchajcie uważnie:

(d. c. n.)

Uczony włoski p. Mani zamierza podjąć nową wyprawą naukową w głąb Afryki, aby wykryć źródła Nilu. Badając i porównywając dotychczasowe poszukiwania naukowe w tym przedmiocie wpadł Miani na myśl, że Nil podobnie jak i rzeki Zangebaru wypływa z wielkiego jeziora, leżącego pod równikiem u stóp wulkanicznych gór Afryki środkowej. Każdego bowiem roku podczas peryodycznych ulew u pasa zawrotnikowego Nil wzbiera i rozlewa się szeroko na okolicę. Aby dojść do źródeł Nilu p. Miani nie pójdzie drogą swych poprzedników ale puści się jedną z rzek Zangebaru i dopłynie do wielkiego jeziora, które, jak sądzi, leży tylko o sto mil od miejsca, gdzie wsiądzie na statek. Stosownie do swego planu wypracował kartę Nilu i przysłał ją towarzystwu geograficznemu w Paryżu, które nietylko z wielkiem o pracy tej wyraziło się uznaniem, ale wyjednało także przedsięwzięciu materyalne poparcie. Na przedstawienie towarzystwa francuscy ministrowie spraw zagranicznych i wojny, przyrzekli panu Miani pomoc swego rządu. Ekspedycya wyprawi się pod zasłoną francuską z Chartam, osady położonej w górnym Egipcie. Miani zabiera z sobą zapas wyrobów złotniczych i galanteryjnych na upominki dla książąt afrykańskich i na handel z krajowcami. Oprócz tego pozawierał także p. Miani umowy z paryskimi kupcami o dostawę produktów afrykańskich wielkiej wartości: jak słoniowej kości, korali, indigo, futer i tp. Jak tylko wszystkie ukończą się przygotowania wyprawa rozdzieli się na dwie części: jedna popłynie wzwyż Nilu, pokąd na nieprzełamane nie natrafi trudności, druga pod przewództwem samego Maniego przejdzie pustynię, wsiądzie na okręt w Suakim nad morzem Czerwonem i uda się do Aden, a ztamtąd do Zanzibar. Stanąwszy na stałym lądzie Afryki puści się jedną z rzek Zangebaru, przewędruje kraj znany już missyonarzom protestanckim a ztąd pomknie ku jeziorowi, które zdaniem pana Miani jest właściwem źródłem Nilu. U brzegów jeziora zatrzyma się cała wyprawa aż do peryodycznego przypływu wody, poczem puści się z powrotem Nilem samym i przyłączy się z pierwszą połową expedycyi. Taki jest program podróży; do jej członków należy malarz Dumas, kapitan marynarki Peyhoux, który będzie obliczał szerokość i długość geograficzną, oraz prowadził statki po wielkiem podrównikowem jeziorze. Oprócz nich jedzie z panem Miani sekretarz, lekarz, naturalista i chemik. Gdyby się wyprawa p. Miani powiodła, przybyłyby umiejętności dwie wielkie i ważne zdobycze: wykryłyby się źródła Nilu i wyjawiło zjawisko peryodycznego jego wylewu.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*